

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [MUZYKA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo Audycji Kulturalnych podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a moim gościem w studiu NCK jest dzisiaj Bartek Wąsik, pianista, kompozytor, aranżer, zapewne znają go państwo, na przykład, z działalności w kwartecie Kwadrofonik. Witam cię bardzo ciepło.**

BARTEK WĄSIK: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Spotykamy się by porozmawiać o twojej pierwszej, solowej płycie „Daydreamer - Bartek Wąsik plays Radiohead”. Na tym albumie znalazło się dwanaście aranżacji utworów brytyjskiej grupy, no i aranżacja to jest takie pojemne słowo, bo powiedziałabym, że dla wielu tych utworów piosenki Radiohead są tylko punktem wyjścia. Natomiast zacznę może od tego, że wydajesz po raz pierwszy jako Bartek Wąsik, jesteś ty i fortepian, więc to sytuacja, no zdaje się, dużo bardziej intymna, solowa. Jak się z tym czujesz i też, czy potrzeba było czasu, aby znaleźć tą odwagę na to, żeby wydać solową płytę? Być może też poprzedził to cykl koncertów Pianokrag, który był zapewne jakąś przedmową do tego, że wydałeś ten album.**

BARTEK WĄSIK: To jest, w ogóle, bardzo ciekawy czas dla mnie, rzeczywiście i wydaje mi się, że pewne jakieś, takie sygnały zauważyłem podczas pandemii, kiedy wszyscy byliśmy, jakby, w tym samym miejscu, na równi, to znaczy, jakby, każdy z nas, mówię każdy z nas, muzyków albo osób, których aktywność zawodowa to jest właśnie działalność muzyczna, po prostu, musiał się zatrzymać i nikt nie grał koncertów, wszyscy byliśmy trochę tacy zamrożeni. Jak się okazało, był to czas bardzo mi potrzebny, bo sobie zacząłem bardzo dużo myśleć o tym, w którym ja, w ogóle, jestem miejscu w swoim życiu i czego tak naprawdę potrzebuję. Pamiętam, że zabierałem swoją, starą psinkę i jeździliśmy prawie, że codziennie na spacer, gdzieś daleko, poza Warszawę, do Puszczy Kampinoskiej, chodziłem tymi pustymi traktami i sobie słuchałem muzyki, słuchałem sobie przyrody, wyciszałem się, autentycznie bardzo tego potrzebowałem. I potem nastąpiło coś takiego, że spojrzałem na fortepian, jakby, z nowym, świeżym wzrokiem. W ogóle miałem nareszcie czas na to, żeby grać sobie na nim to, co chcę i jak chcę i zauważyłem, że gdzieś we mnie jest jakiś, taki niewidzialny organ, który się nagle uaktywnił, wcześniej może go nie zauważałem, a może nawet go nie chciałem zauważać i on dał znać o sobie, że jest, że istnieje i myślę, że wtedy właśnie nastąpiło coś takiego, że zacząłem z takim trochę szacunkiem, jakby, do tego, co zrobiłem już wcześniej w swoim życiu, jeżeli chodzi o muzykę, zacząłem podchodzić właśnie z takim większym szacunkiem i z takim zauważaniem samego siebie. To było bardzo ciekawe doświadczenie i przyznaję się z ręką na sercu, że nigdy nie miałem na to czasu, bo zawsze było, nie wiem, przygotowywanie jakiegoś innego projektu, praca z innymi muzykami, która też jest wspianiała. To jest zupełnie co innego bycie z kimś na scenie, ta wymiana energii między sobą jest naprawdę świetna, ale ostatnio, rzeczywiście poczułem, że na tej scenie, jak się jest samemu, tej przestrzeni jest trochę więcej i jest to

przestrzeń, którą można sobie samemu zaprojektować i ją jakoś spożytkować właśnie w stronę zbudowania czegoś, czyli w stronę jakiejś kreatywności, a nie destrukcji. Jakoś, chyba, jako dzieciak, nie wiem, w szkole podstawowej, może nawet jeszcze w liceum, gdzieś tam zachowało mi się w głowie, że bycie na scenie samemu to stres, a teraz czuję, jakby, zupełnie co innego. Jest to oczywiście jakiś taki moment lekkiego, ale właściwie, nie wiem, może bardziej jakiejś takiej ekscytacji, ale jak już się wyjdzie na tą scenę i ma się do dyspozycji właśnie przestrzeń, uszy publiczności, ich serca, w ogóle, jakby, do wypełnienia swoją muzyką, to jest naprawdę cudowne uczucie.

MARTYNA MATWIEJUK: Powiedziałbyś, że to jest jakieś nowe, w ogóle, stadium twórcze twoje? No bo mieliśmy okazję spotykać się z tobą, jako artystą solowym już, występującym samodzielnie na scenie, właśnie w ramach chociażby cyklu Pianokrąg, no ale tutaj sytuacja jest trochę inna, bo jednak wychodzisz ze swoim autorskim materiałem, prezentujesz rzeczy, które wydałeś na płycie.

BARTEK WĄSIK: No tak, ale cykl koncertów Pianokrąg rzeczywiście to było, może pierwsza edycja, to było takie preludium, jakby, do tego, żeby spróbować zainteresować i sprawdzić, czy tak naprawdę, to, co jakby, ja mam do zaproponowania warszawskiej publiczności i jak się okazuje, już nie tylko warszawskiej publiczności, bo bardzo dużo osób na te koncerty letnie do Warszawy przyjeżdża też z poza Warszawy. Okazało się, że to zainteresowanie jest i dużo pomysłów, między innymi, właśnie materiał, który został nagrany na płycie „Daydreamer”, też urodził się podczas pięknego, letniego miesiąca w Warszawie i to był jeden z pierwszych moich koncertów na Pianokręgu, kiedy pamiętam, że miałem bardzo mało czasu, na to żeby przygotować ten program, ale jak się okazuje, też już do tego doszedłem, że bardzo dużo twórczych rzeczy dzieje się w głowie, nie tylko, kiedy jesteśmy przy instrumencie, tylko właśnie jeżeli organizm wie, jeżeli moje ciało, mój umysł wie, że musi coś przygotować, to zauważam, że ten proces zaczyna się wcześniej, już w nim i kiedyś bałem się, że muszę być w tym momencie przy instrumencie, że muszę macać, dotykać klawisze, żeby stworzyć jakąś muzykę, a teraz już wiem, że też ta muzyka i te pomysły rodzą się we mnie i to jest, w ogóle taki dziwny moment, nawet jadąc dzisiaj metrem, zawieszałem się kilkakrotnie, bo właśnie wymyślałem sobie, jakby, kolejne rzeczy, jakiś pomysł, wczoraj wpadło mi coś do głowy i dzisiaj bezwiednie, jakby to, bez mojej zgody nagle to do mnie wróciło i zaczynało upominać się o swoje i nie wiem, kilka stacji metra mi tak przeleciało, nawet nie wiedziałem, co się stało w między czasie, nagle znalazłem się na tej dobrej, na której musiałem wysiąść, ale w tym momencie, właśnie w tej przestrzeni, w tych w paru minutach byłem jakoś, gdzieś zapadnięty lekko w siebie i coś wyniosłem, jakby, też z tej podróży, więc to jest dużo, bardzo ciekawych takich zjawisk, które rzeczywiście uaktywniły się w momencie, kiedy zacząłem myśleć o sobie, jako o muzyku też solowym.

MARTYNA MATWIEJUK: Słuchałeś czegoś, jadąc tutaj do nas metrem?

BARTEK WĄSIK: Tak, słuchałem, oczywiście słuchałem i właśnie słuchałem piosenki zespołu Radiohead, którą słucham w zapętleniu, dlatego, że ona nie daje mi spokoju od długiego czasu. Zresztą miała też znaleźć się na płycie, ale ja nie lubię liczb nieparzystych i nie chciałem, żeby na płycie było trzynaście piosenek. Nie boję się trzynastki, absolutnie, lubię trzynastkę nawet,

ale ja bardzo lubię, rzeczywiście, jak na płycie jest albo dziesięć utworów albo dwanaście albo osiem. Przepraszam, no mam coś takiego, że tak po prostu mam.

MARTYNA MATWIEJUK: W następnym wydaniu będą dwa bonus tracki i dojdziemy do czternastu.

BARTEK WAŚNIK: Dokładnie i ta piosenka pod tytułem „Glass eyes” z ostatniego albumu, zespołu Radiohead kusi mnie, po prostu już od jakiegoś czasu, żeby ją przygotować jako bis, jako ewentualny dodatek do koncertu, a z drugiej strony miałem już okazję sprawdzać tą sytuację koncertową kilkakrotnie i czuję, też że ten program, który, jakby, jest zawarty na płycie „Daydreamer”, jest też jakimś takim programem pełnym, takim skończonym, jest jakąś historią, która ma swój początek, ma swoją jakąś kulminację i zakończenie, więc czasami sobie myślę, że może nie trzeba dodawać właśnie jeszcze dodawać czegoś potem, czasami trzeba publiczność, jakby, zostawić no z takim wrażeniem, które było podczas koncertu, bo mam wrażenie, że potem, nie wiem, przy bisie jakieś pewne energie się już rozchodzą i rozplywają i że może zostaje taki, nie wiem, troszeczkę mniejsze wrażenie niż po tym, że się usłyszało taki fresk i już potem nie ma co oglądać takich dodatkowych rysunków albo szkiców.

MARTYNA MATWIEJUK: Kiedyś mi pewien realizator radiowy powiedział: „Martyna, nie ważne jak się audycję zaczyna, ważne jak się kończy, ważne z czym się zostawia tego słuchacza” i ja dzisiaj w metrze i wczoraj i przedwczoraj, również słuchałam płyty „Daydreamer”, no i właśnie chciałabym cię też zapytać o odbieranie muzyki, o warunki, w jakich muzyki słuchamy i o sytuacje koncertowe, bo wróć jeszcze do tego cyklu Pianokrąg, ale pamiętam, że podkreślałaś wtedy rolę przestrzeni, w której ta muzyka wybrzmiewa, może trochę wyświechtane słowo, ale użyję go, tę magię Królikarni, no i zastanawiam się, jak jest w przypadku płyty „Daydreamer”. Jak powinniśmy słuchać tej muzyki? Jak ty słuchałbyś swojej płyty?

BARTEK WAŚNIK: Znaczący, dla mnie spełnieniem marzeń to jest sytuacja taka, kiedy ktoś słucha tej płyty, tak naprawdę, przy takich codziennych czynnościach, takiego codziennego życia, że tak powiem, ale jest to rzeczywiście też muzyka, sprawdzałem ją i też nawet rozmawiałem o tym ze swoimi przyjaciółmi, sprawdzałem ją w różnych sytuacjach, sprawdziłem ją, nie wiem, w podróży właśnie, w przemieszczaniu się, jak się odbiera te utwory, sprawdzałem je rano, w sytuacji, kiedy człowiek wstaje, otwiera oczy i nie wiem, robi sobie kawę, stoi w oknie, patrzy, akurat teraz na ten świat, który jest takim światem listopadowym, więc mam wrażenie, że jakoś się, w ogóle, dobrze łączy z tą muzyką, z tą płytą, choć nie stworzyłem tej płyty dla osób, które celebrować smutek, to nie jest też płyta o smutku, to nie jest też płyta o czarnych i przygaszonych emocjach. To jest płyta i materiał, gdzie pod spodem jest, tak naprawdę, bardzo dużo miłości, zresztą jest tam dużo ukrytych symboli. Ja zawsze bardzo lubię w swoich aranżacjach stawiać różne, takie zagadki, o których nawet ja nie mówię nikomu, ale to jest takie dla mojej własnej przyjemności, że może kiedyś jak będę starym człowiekiem, to sobie do nich wrócę i one sprawią mi jakąś radość, ale, na przykład, płyta kończy się piosenką „Motion Picture Soundtrack” i po takiej ekscytacji, która tam jest, może nawet ekscytacja to jest złe słowo, jakiejś takiej apoteozie, kulminacji, gdzie w fortepianie pojawiają się glissanda, gdzie ja rzeczywiście z tym fortepianem, w jakiś sposób, nawet cielesny się łączę i na sam

koniec, jakby, robię taką dyskretną aluzję do Adagietta Mahlera do początku wolnej części w piątej symfonii Gustawa Mahlera. Adagietto słynie z tego, że jest, po prostu, taką kwintesencją mieszanki, jakby takiej nostalgii, ale też z takim, jakby, żarliwym uczuciem, też takim pogodzeniem i z takim podaniem dłoni drugiej osoby, żeby tą osobę wyciągnąć z jakiejś trudnej sytuacji albo żeby, po prostu, z nią być. Ja to zrobiłem specjalnie, ta kolejność piosenek na płycie nie jest też przypadkowa, ten gest, właśnie taki wyrażający, moim zdaniem, w sposób muzyczny, miłość, jakieś takie uczucie, też ta tonacja, w której kończy się ta piosenka, to jest dla mnie bardzo ważne i jest to jakaś taka symbolika, która rzeczywiście, w tym miejscu była taka przemyślana, że na tym mi zależało. Oddaję to uczucie dla ludzi i do publiczności, jakby do odbiorców, do moich słuchaczy, którym, po prostu, dziękuję za to, że akceptują mnie, mam nadzieję, że będą mnie akceptowali jako solistę, jako kogoś, kto rozpoczyna nową podróż, nowy rozdział w swoim życiu, w swojej karierze zawodowej, właśnie tym razem, jako muzyk solowy.

MARTYNA MATWIEJUK: Z pewnością tak będzie. Pomyślałam, że w pierwszej kolejności, niektórzy mogliby się zdziwić, że muzyk wykształcony klasycznie, bierze na warsztat materiał, no grupy, jaką jest Radiohead, ale wspomniałeś, przed momentem, o tych różnych połączeniach z muzyką klasyczną. W jednym z utworów pojawia się też muzyka Fryderyka Chopina, zresztą bardzo ciekawy to jest utwór „Exit Music (For Film)”, on powstał pierwotnie do filmu Baza Luhrmann’a Romeo i Julia, ten z Leonardo DiCaprio. Ostatecznie się nie znalazł w ścieżce dźwiękowej, tylko w samych napisach końcowych, no ale istnieje też w internecie sporo takich opracowań, nawet naukowych, które porównują właśnie sposób progresji akordów właśnie w tym utworze, jeśli chodzi o preludium e-moll Fryderyka Chopina. Tych punktów stycznych, na pozór odległych światów, trochę jest.

BARTEK WAŚNIK: Jest bardzo dużo i też ja się, w ogóle, sam zdziwiłem, ile ja takich sugestii Chopinowskich ja wrzucam w ten program. Nie wiem skąd to się bierze. No właśnie może to jest jakiś taki rodzaj inspiracji, która płynie z dźwięków, oryginalnych dźwięków piosenek zespołu Radiohead. Właśnie zastanawiam się, dlaczego akurat twórczość tego zespołu się wzięłam, właśnie wydaje mi się, że dlatego, że tam przeczuwam, po prostu, w tej muzyce, ja to czuje jakoś podświadomie podobne sprawy, podobną magię, która się dzieje, kiedy ja słucham muzyki klasycznej wielkich, wielkich kompozytorów. I to może wydać się bardzo dziwne, ale właśnie niedawno z kimś rozmawiałem na temat tej płyty i ta osoba powiedziała, że ona się akurat przyjaźni z pianistą Szymonem Nehrigiem i Szymon Nehring, świetny przecież pianista polski, powiedział, że muzyka zawiera się w Beethovenie i w Radiohead i to było po prostu niesamowite, zrobiło to na mnie naprawdę ogromne wrażenie i gdzieś we mnie coś zadzwoniło takiego mocnego, coś, co usłyszałem, że to bardzo, rzeczywiście, było spójne z tym, co przeczuwałem, pracując nad tą płytą, te takie cytaty albo takie właśnie sugestie, płynące z muzyki klasycznej z dawnych mistrzów, bardzo dobrze się z tą muzyką zespołu Radiohead łączą. Radiohead słynie z niesamowitych harmonii właśnie, z fraz, które śpiewa Thom Yorke, z linii melodycznej, które są właśnie w jego piosenkach, to są doskonale zbudowane kompozycje, zupełnie nieprzypadkowo brzmiące i ułożone, jakby, w swojej formie i jest w tym jakiś porządek, ale też jakaś uniwersalność, która, mam też wrażenie, że ma ogromny wpływ na to, jak się czujemy, kiedy słuchamy takiej muzyki, ich muzyki. Mam wrażenie, że te moje emocje, jakby, mam do nich jakby lepszy, większy dostęp, że jest coś

takiego uchylonego we mnie, że ja mogę w te swoje emocje zajrzeć. I myślę, że przy pracy nad swoim albumem, ja dużo słuchałem piosenek Radiohead i też, jakby, otwierałem się dzięki tej muzyce i może dlatego było mi tak łatwiej mieć, po prostu, dostęp do samego siebie i być, jakby, w tych aranżacjach takim szczerym, prawdziwym. Mam nadzieję, że słuchacze poczują tą szczerość moją, która płynie z tej muzyki. Też tak sobie myślę, że te takie cytaty z przyszłości, to jest też trochę takie wywoływanie duchów, mam wrażenie, że tak trochę przywołuję właśnie ducha, nie wiem, czy Chopina, Abramsa, właśnie Gustawa Mehlera, Franciszka Szuberta, ale te duchy wywołuję, nie po to, żeby się ich bać albo, żeby wprowadzić siebie w jakiś stan lęku, tylko ja myślę, że to jest też trochę moje rozliczanie się z przeszłością, może nawet rozliczanie to jest złe słowo, ale to jest takie spojrzenie na tą drogę, która pokonałem do momentu, w którym obecnie się znajduję i myślę, że to jest to, że to jest takie oddanie też moje własne, jakiegoś hołdu do swojej własnej przeszłości, po prostu, do pnia, z którego, po prostu, ja wyrosłem.

MARTYNA MATWIEJUK: Wróć jeszcze do tych melodii, bo mam tak, że słucham twojego „Daydreaming”, no i śpiewam, to, co śpiewa tam Yorke, w głowie, nie wiem, też tak masz, grając te utwory?

BARTEK WĄSIK: Trochę tak miałem, teraz już mi to zniknęło, dlatego, że staram się skupiać... No właśnie, to jest ciekawe, bo ja staram się skupiać na tym, żeby moja prawa ręka, rzeczywiście śpiewała. W muzyce klasycznej mówi się, o tym, że coś ma być, po prostu, bardziej śpiewne, czyli molto cantabile, że po prostu, zawsze o tą śpiewność się, po prostu, walczy, zażarcie, jeśli chodzi o fortepian, no bo nie ukrywajmy, że jest to instrument też perkusyjny, dźwięk powstaje przez uderzenie, po prostu, młotka w strunę i teraz są cudowne instrumenty na świecie, które, po prostu, pomagają temu zjawisku, żeby je, po prostu rzeczywiście przekazać, ale jest to ogromna masa pracy i tak naprawdę zdobywanie doświadczenia, żeby ten dźwięk na fortepianie był rzeczywiście śpiewny. To nie jest sytuacja, tak jak instrumenty dęte, bądź smyczkowe, rzeczywiście tą śpiewność mają i możliwości do stworzenia tej śpiewności są ogromne, w fortepianie jest trochę inaczej, więc ja, rzeczywiście, tworząc te aranżacje w przypadku tej piosenki, o której powiedziałaś, właśnie „Daydreaming”, czy, na przykład, „True Love Waits„ śpiewałem to sobie na początku, ale potem już, jakby, porzuciłem to i stwierdziłem, dobrze, to już niech każdy, kto będzie tego słuchał, nawet ja, kiedy to będę grał, będę wsadzał w to swoje słowa albo myśli, które chcę w danym momencie przekazać. Zresztą podobne rzeczy robili już dawni mistrzowie, znowu do nich wróć, między innymi Feliks Mendelssohn, który przecież tworzył pieśni bez słów, tak? I jest to w ogóle moje marzenie, projekt, który mi właśnie chodzi po głowie od, mniej więcej, dwóch lat, żeby właśnie stworzyć pieśni bez słów. Niestety nie dysponuję... Nie wiem tego, ale nie no, przeczuję, że nie dysponuję dobrym głosem, więc przynajmniej na tym fortepianie mogę sobie pośpiewać, grając na nim.

MARTYNA MATWIEJUK: Trochę już powiedziałeś o tym, dlaczego w ogóle Radiohead i ja w jednym z wywiadów z tobą też słyszałam tę historię o tym pierwszym spotkaniu z tą grupą, kiedy oglądałeś telewizję MTV, prawdopodobnie to był „Creep”, miałeś kilkanaście lat i wtedy po raz pierwszy Radiohead zabrzmiał w twoich uszach. U mnie było stosunkowo podobnie, pamiętam, że miałam wtedy czternaście lat, wychodziła płyta „The King of Limbs”. Całkowicie Radiohead

zdominował wszystkie moje, jeszcze wtedy nie korzystało się z playlist, ale cały czas wówczas go słuchałam i całą tę dyskografię wstecz poznałam i też ten zespół był dla mnie wtedy takim wyglądem tego buntowniczego okresu. A dzisiaj, kiedy do niego wracam, to trochę się czuję jak w domu, to jest takie ciepłe miejsce, w którym czuję się zrozumiana i jest mi z tą muzyką, po prostu, dobrze. Czym dla ciebie dzisiaj jest ich muzyka?

BARTEK WAŚNIK: Wydaje mi się, że jest, że ta muzyka uświadamia mi to, że stałem się, już to tak szybko się stało, ale stałem się dojrzałym człowiekiem, stałem się dojrzałym muzykiem, że jestem dorosły. Mam wrażenie, że jest to muzyka, którą teraz, jakby, lepiej rozumiem, z którą mam większy kontakt i wydaje mi się, że, właśnie to jest ciekawe, że jakby pojawiło się takie we mnie partnerstwo, o którym myślę, jeżeli sobie myślę właśnie o tej muzyce Radiohead, że kiedyś to był zespół, który był po to, żeby właśnie te moje emocje rozbuchane jakoś, mam wrażenie, kiedy byłem nastolatkiem, albo wzniecać albo przygaszać albo, po prostu, rozumieć, a teraz jest też tak, że rzeczywiście pojawia się w tym taki rodzaj, nie wiem, neutralizowania, właśnie takich, złych emocji. To jest tak, jakbym obcował z jakąś taką klasyką, jakby, trudno mi to powiedzieć, że nie wyczuwam w tym zespole takiej chęci buntu, chociaż wiem i czytałem wielokrotnie, że ci muzycy są zaangażowani w różne, bardzo ważne kwestie dotyczące, nie wiem, planety, dotyczące, w ogóle, wojen, dotyczące ekologii i tak dalej, ale ja sobie myślę, że jest to, jakby, muzyka, która już mnie tak rozumie i ja też ją rozumiem, że jednocześnie, to jest też ciekawe, że gdzieś ona powoduje, że tworzy się tak jak na wodzie, taki mały wir, w który ja wpadam i w tym wirze mam łączność też z takim sobą młodszym, przez co mam jakiś taki dostęp do siebie sprzed lat i mam wrażenie, że, jakby, z tej przeszłości wyciągam coś, co powoduje, że aż tak strasznie szybko nie starzeję się, że tak, w sensie, nie robię się takim „dziadersem”, że jakby wyławiam w tym wszystkim tego właśnie młodego Bartka, z którym sobie podaję, jakby, rękę teraz już jako dorosły Bartek i też z dzisiejszej perspektywy widzę, jaki to był fajny, w ogóle chłopak, tak naprawdę. Mi się zdawało, że właśnie jestem jakiś taki dziwny, nie wiem, że, ja w ogóle miałem strasznie dużo kompleksów, a z dzisiejszej perspektywy, kiedy właśnie jestem w stanie poprzez muzykę Radiohead, znowu nawiązać, z tym Bartkiem sprzed lat, łączność i widzę, że to był naprawdę spoko koleś, który w ogóle dużo słuchał muzyki, dużo łapał jakiś takich różnych wrażliwości, był dosyć twórczy. W ogóle przypomniałem sobie ostatnio, że jak miałem kilkanaście lat, właśnie to był podobny okres, ja naprawdę nie grałem wtedy w żadnych zespołach ani nic i sam, jako sam, po prostu, jako ten sam jak palec, tworzyłem bardzo dużo muzyki, bardzo dużo komponowałem i przypomniałem sobie, że u mnie w domu gdzieś jest, w ogóle, pudło z nutami. Obiecałem sobie, że jak następnym razem pojedę do, właśnie do Lublina, z którego pochodzę, to muszę tam zajrzeć, bo zapomniałem zupełnie o tych kompozycjach, a to był właśnie czas, to jest bardzo ciekawe, że to był podobny czas, kiedy odkryłem właśnie też Radiohead i kiedy, w ogóle, odkryłem w sobie potrzebę komponowania i tworzenia czegoś samemu, więc jakby ten czas się teraz, mam wrażenie, trochę odwrócił, znowu to Radiohead jakoś wróciło do mojego życia, mam więcej lat, no ale znowu jestem trochę tym Bartkiem, który coś sam zaczął tworzyć, no tak jak wtedy, kiedy miałem kilkanaście lat.

MARTYNA MATWIEJUK: **To jest też, myślę, niesamowite uczucie, kiedy zespół w pewnym sensie dorasta razem z nami...**

BARTEK WĄSIK: Tak.

MARTYNA MATWIEJUK: **I towarzyszy nam przez całe życie, w końcu są to muzycy, którzy cały czas tworzą i wymyślają nowe rzeczy. Zresztą grupa The Smile, którą poznałam i dzięki której zaczęłam, na przykład, czytać teraz Williama Blake'a i cały czas ci muzycy jakieś nowe szuflady we mnie otwierają. To, jak brzmią aranżacje tych utworów w wykonaniu Bartka Wąsika, poznają państwo słuchając jego płyty „Daydreamer”, ale wiemy, że przestrzeń i również konkretny instrument, a czasem nawet jakaś rozmowa przed koncertem, mogą spowodować, że czasem te utwory, te wykonania idą w jakieś nowe strony i nowe odcienie, ekspresje również się ukazują. Kiedy będziemy mogli usłyszeć ten materiał na żywo?**

BARTEK WĄSIK: Powiedziałaś właśnie o pięknej przestrzeni, rzeczywiście mam jakoś szczęście do tego, żeby grać w pięknych przestrzeniach. Jedną z nich jest oczywiście Królikarnia, która jest idealna na letnie koncerty, a materiał z mojej płyty właśnie „Daydreamer”, będzie wykonany w Warszawie, przeze mnie, drugiego grudnia o godzinie dwudziestej i o godzinie dwudziestej drugiej. Musieliśmy dołączyć drugi koncert, bo pierwszy się strasznie szybko wyprzedał, co mnie bardzo, bardzo cieszy. Zagram ten materiał w sali koncertowej, szkoły muzycznej, która jest na Rakowieckiej, dawny budynek sierocińca, która stał wiele, wiele lat pusty, teraz znowu zakwitł, jest tam piękna szkoła muzyczna i przede wszystkim jest wspaniała, dobudowana sala koncertowa, którą ja nazywam, że jest małym NOSPRem, dlatego, że jest stworzona przez dokładnie tych samym twórców, którzy stworzyli piękną salę koncertową w Katowicach. Wyjątkowa przestrzeń na idealną liczbę słuchaczy, jest tam około czterystu miejsc, więc to jest taka świetna sytuacja liczbowa, że tak powiem, do zawarcia znajomości z publicznością podczas koncertu. Także dwa koncerty, o godzinie dwudziestej i godzinie dwudziestej drugiej, drugiego grudnia, dużo dwójek i czwartego grudnia powtarzam ten materiał w Łodzi, w nowym budynku, który dopiero co się otworzył, słyszałem, że jest niesamowitym budynkiem, jest to Mediateka w Łodzi. Potem w lutym, w marcu pojawi się tych miejsc znacznie, znacznie więcej. A rzeczywiście, te aranżacje podczas koncertów, nabierają jakiegoś zupełnie jeszcze innego charakteru i znaczenia niż te wersje, które są zawarte na płycie, dlatego serdecznie zapraszam, bowiem dzieją się różne, niespodziewane rzeczy i rzeczywiście to jest tak, że sytuacja koncertowa powoduje i jakby uświadamia mi, że ten materiał jest żywy, że on jest tak chętny do współpracy i niektóre kompozycje, okazuje się, że właśnie trochę zwalniam, a niektóre kompozycje okazuje się, że nabierają większego ognia, większego dramatyzmu albo większego spokoju bądź wypełniają się smutkiem lub jakąś radością, bardzo dużo się dzieje i cieszę się, że będę mógł to zagrać w Warszawie.

MARTYNA MATWIEJUK: **„Bartek Wąsik plays Radiohead”, czekamy na koncerty. Bardzo ci dziękuję.**

BARTEK WĄSIK: Dziękuję bardzo, dzięki.

♪ [MUZYKA]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.